

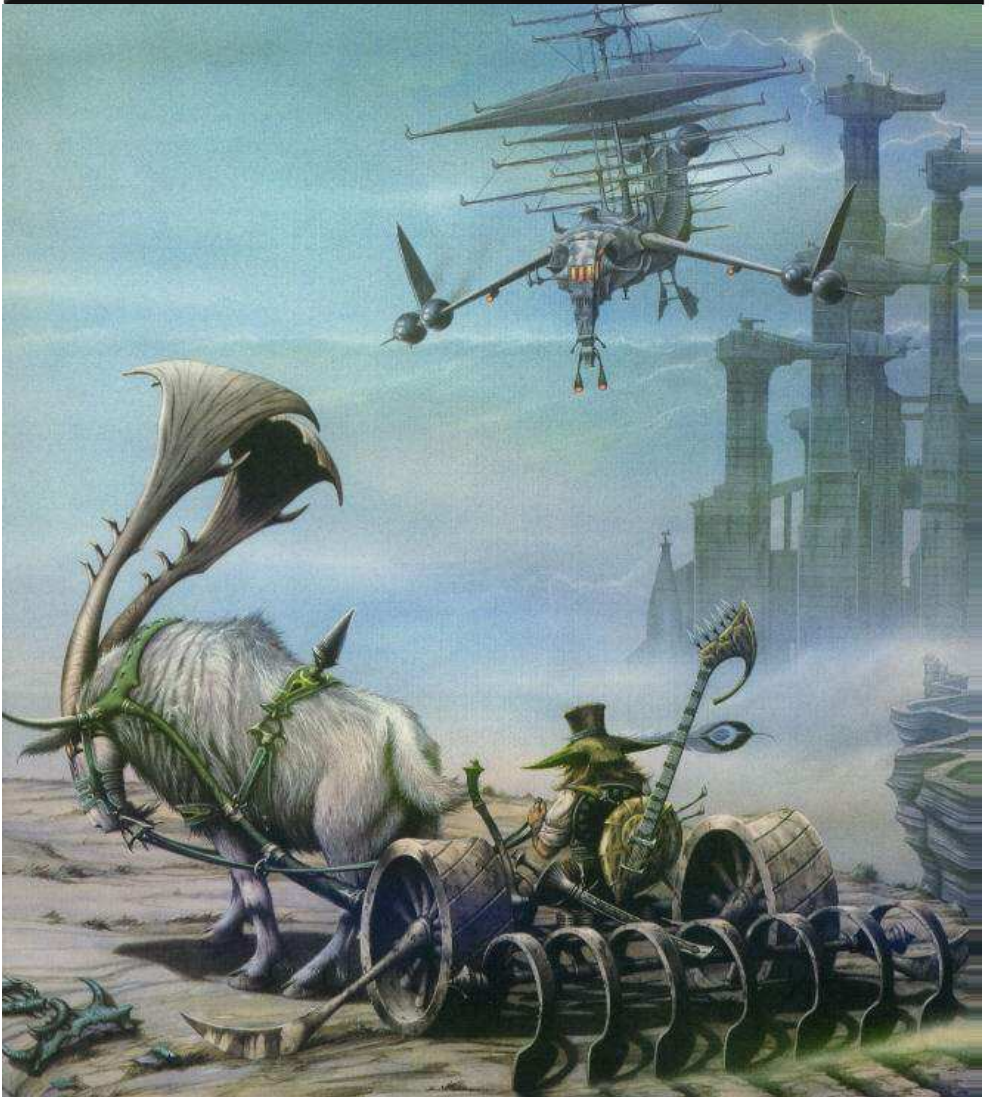
informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 241
kwiecień 2009



KOLEJNE WIOSENNE PORZĄDKI

Witajcie, Drodzy Czytelnicy, w numerze 241 – kwietniowym – „Informatora” GKF! Niektórych z Was może nieco zdziwiła ta numeracja. Wszak „Informator” marcowy nosił numer 239. Oznacza to jedno: nie trafiło do Waszych rąk kolejne specjalne – literackie – wydanie naszego periodyku. Tym razem literacki „Informator” nie był krytyczną monografią znanego pisarza – ale zawierał cztery fantastyczne, acz różniące się konwencją i tonacją, shorty młodych autorów; były to po kolei: *Aniołek Kamy*, *Opętanie* Lucyny Kurpiewskiej, *Kondensator Finckensteina* Marcina Szklarskiego i *Wybór* Andrzeja Mestwina Lewny. Jeśli ich więc nie czytaliście (a warto!) – zawsze istnieje możliwość dotarcia do nich na naszej klubowej stronie.

Ostatnie numery „Informatora” ukazały się w części nakładu z drobną, ale irytującą usterką techniczną (źle przycięte marginesy); przepraszamy Was za to. Przepraszamy też Autorów zdjęć z Pyrkonu, że nie zmieściliśmy ich nazwisk w marcowym, bardzo napakowanym (zwróćcie uwagę na wielkość czcionki w niektórych recenzjach!), numerze. Uzupełniamy więc ów brak – konwentowe zdjęcia zamieszczone w #239 wykonali: Gata i kilka innych osób z sieci, których personalia trudno nam dzisiaj ustalić – za co jeszcze raz przepraszamy.

A propos internetowej strony GKF-u. Bardzo się cieszę, że istnieje tam rubryka klubowych niusów. Bez niej byśmy o planowanych imprezach musieli pisać jak o urodzinach klubowych Jubilatów, z dwumiesięcznym wyprzedzeniem. A to przecież i często trudne do wykonania, i dość absurdalne. Inaczej rzecz ma się jednak z imprezami, które już się odbyły! Bardzo byśmy chcieli zamieszczać relacje z Voyagerów, turniejów i w ogóle wszystkich działań organizowanych przez klub. Nie zawsze jednak jesteśmy na tych imprezach obecni. Czy aż taką trudnością jest napisanie, przez kogoś z uczestników, krótkiej (lub obszernej) relacji oraz zilustrowanie jej jakąś fotką (choćby z komórki)? Podobnie wygląda kwestia wywiadów z pełniącymi różne funkcje członkami klubu. Nie jestem w stanie dotrzeć do wszystkich. Poza tym pytania zadawane przez jedną osobę mogą stać się z czasem, chociaż staram się je indywidualizować, czymś w rodzaju sztamkowego kwestionariusza. Może również ktoś z Was pokusiłby się o rozmowę z koleżanką/kolegą z klubu lokalnego lub z działu problemowego? Wystarczy potem przesłać nam ów materiał – adiustację stylistyczną, ortograficzną i interpunkcyjną zawsze możemy zapewnić (acz nie gwarantujemy całkowitego ustrzeżenia się chochlików...).

Wtedy nasz periodyk stanie się w porporcjach jeszcze bardziej klubowy. A materiału do rubryk kulturalnych i tak nam pewnie nie zabraknie. Choć i tu ucieszymy się z każdej recenzji książkowej i filmowej. Tym bardziej, że Bracia Szklarscy, wbrew zapewnieniom złożonym w niedawnym stosunkowo wywiadzie, rozpoczęli (i to wspólnie) kolejne studia – więc przez najbliższe półtora roku mogą mieć znacznie mniej czasu na rozrywki kulturalne.

W niniejszym numerze jak zwykle większość stałych rubryk. Znajdziecie je w trakcie lektury. Miłego czytania! Do części polonistycznej wraca, dawno już u nas nie drukowany, Adam Mazurkiewicz (gdyby w ostatnim czasie pisał nieco więcej o fantastyce – gościłby w „Informatorze” częściej); po poczwórnej wagnerowskiej dawce Andrzej Habasiński zbiera siły na kolejne teksty (należą mu się zresztą wielkie dzięki za tak przystępne i pełne pasji przybliżenie nam alternatywnej, i na pewno dobrze Tolkienowi znanej, historii Pierścienia!).

Życzę też Wam wszystkim, w imieniu całej redakcji, dużo słońca i ciepła po tej niby dość łagodnej, ale jednak dość męczącej zimie.

Natomiast, w imieniu zarządu klubu, składam tu pierwsze, na razie nieoficjalne, podziękowanie tym z Was, którzy zdecydowali się wesprzeć jednym procentem ze swych podatków naszą kulturalno-wychowawczą działalność. Oficjalne podziękowanie, wraz z wykazem urzędów skarbowych (w nowym systemie rozliczania – osób imiennie nie znamy), zostanie zamieszczone po wakacjach.

URODZINY

Kochani czerwcowi Urodzeńcy!

Czy zauważyliście, że często bywa tak,
iż podczas urodzin tłum gości życzy tego,
na czym nam w ogóle nie zależy?

Wobec tego życzymy Wam, by w tym roku
wszystkie składane życzenia były celne
i trafiały w samo sedno!

Redakcja INFO

3 Grzegorz Malik	20 Paweł Korbut
4 Jakub Rygiel	21 Filip Chawałkiewicz
5 Jacek Ingot	Marta Witkowska
8 Krzysztof Walendziuk	24 Barbara Muchla
9 Szymon Andrzejewski	26 Piotr Karpiński
Beata Wolschon	29 Paweł Nowak
13 Aleksandra Cetnerowska	Krzysztof Pezena
17 Michał Marciniak	



FANTASTYCZNA JEREMIADA*

Dzięki inicjatywie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej gdańscy miłośnicy fantastyki mieli w tym roku możliwość naprawdę wyjątkowego odświeżowania Świątowego Dnia Książki. W dniu 23 kwietnia zostaliśmy zaproszeni na spotkanie autorskie z dwojgiem popularnych twórców literatury fantastycznej – Mają Lidią Kossakowską i Jarosławem Grzędowiczem. Wyczekiwałam tego wieczora bardzo niecierpliwie, gdyż na paru ostatnich konwentach moja nadzieja na spotkanie znakomitej pary pisarzy zmieniała się w rozczarowanie, gdy organizatorzy odwoływali ich przyjazd. Spytani o powód – państwo Grzędowicz wyjaśnili, iż ustalenia były dokonywane ze zbyt dużym wyprzedzeniem w stosunku do ich planów pisarskich. Tym razem udało się sfinalizować wizytę i mogliśmy przez dwie godziny obcować z dwojką pisarzy, których książki czytał chyba każdy polski miłośnik fantastyki. Prowadzący spotkanie Przemek Marczewski pytał zarówno o plany twórcze na najbliższy okres, jak i o stosunek gości do najnowszych zjawisk literackich, zaś obecna na spotkaniu młodzież chciała dowiedzieć się jak najwięcej o tajnikach warsztatu pisarskiego. Dowiedzieliśmy się zatem, że do Świata Pomędzy raczej w najbliższym czasie nie wrócimy, ale za to doczekamy się kontynuacji „Siewcy wiatru”, zatytułowanego „Zbieracz burz”.



Maja z pasją opowiadała o literackich odwzorowaniach mitów – ale spytana, czy po czerpiącej z podań Jakutów „Rudej Sforze” przyjdzie pora na inspiracje bardziej swojską mitologią słowiańską, wyjaśniła, że wiedza na ten temat jest zbyt mała, poza tym ona sama jako absolwentka archeologii śródziemnomorskiej skłania się bardziej ku południowym terenom i pracuje właśnie nad książką „Upiór południa”, na którą złożyła się cztery mikropowieści. Obecnie jest w trakcie bardzo szczegółowego researchu, dotyczącego m.in. realiów afrykańskich. Zarówno Maja jak i Jarek podkreślali, że pisarz raz skojarzony z określonym motywem ma duży problem z wypromowaniem kolejnego dzieła o odmiennej tematyce. W przypadku Jarka dopiero sukces „Pana Lodowego Ogrodu” uwolnił go częściowo od etykiety specjalisty od demonów, zaś Maja pomimo całego dorobku jest cały czas kojarzona przede wszystkim z tematyką anielską.

Ciekawie potoczyła się rozmowa na temat najnowszych trendów w literaturze fantastycznej, z New Weird na czele. Goście zarzucili większości anglosaskich twórców New Weird brak podstawowej logiki, wiedzy i oryginalności oraz obfite czerpanie z wątków literatury mainstreamowej, nieznannej sporej części czytelników fantastyki. Jako przykład podali pisarstwo Mieville’a, zawierające wiele motywów z twórczości Mario Vargasa Llosy. Maja w przeżabany sposób opisała swoją przegodę z pewnym czytany w samolocie opasłym dziełem „na literę M”, które było tak beznadziejne, że perspektywa awaryjnego lądowania wydała się jej wspaniałą odmianą. Grzędowiczowie pochwalili natomiast młodego polskiego pisarza Rafała Orkana za niedawno wydany debiut „Głową w mur”.



* w pewnych kołach Jarek Grzędowicz zwany jest Jeremiaszem

Oboje państwo Grzędowicz są świetnymi gawędziarzami obdarzonymi isticie fantastycznym poczuciem humoru, raczyli więc widzów licznymi dykteryjkami ze swojej pisarskiej codzienności. Lokum w centrum Warszawy nie jest idealnym miejscem pracy twórczej, spędzają więc jak najwięcej czasu w domku na działce, gdzie łatwiej się odizolować, natchnienia nie zakłócają bezsensowne telefony (na przykład z pytaniem, kiedy skończą książkę), a jednym towarzyszem jest kot, nieco zdumiony ich długotrwałym bezruchem przed świecącymi ekranami. Kocisko żyjące w tak utalentowanym towarzystwie też przejawia ciągotki do twórczego posługiwania się komputerem (choć nie rozpoczyna powieści jak pupil innego pisarskiego małżeństwa, Diaczenków) i pozostawia na nim ślady tajemniczej działalności.

Młodzież była bardzo zainteresowana szczegółami technicznymi. Pytano o zasady planowania zarówno najbliższych rozdziałów, jak i całości powieści. Okazuje się, że Maja zaczyna od pisemnego konspektu całości, zawierającego nawet kilkaset punktów, zaś Jarek ma ogólne pojęcie o przebiegu fabuły i kieruje się przede wszystkim poczuciem, że to co pisze, jest logiczne i naturalne. Czasem bohaterowie sprawiają mu niespodzianki i domagają się innych działań i zachowań, niż te dla nich zaplanowane. Najczęściej pierwsza korekta dokonuje się po napisaniu akapitu, toteż nie jest konieczne kasowanie dużych partii tekstu. Zabawnie zabrzmiało stwierdzenie, że książka podoba mu się dopóki ją pisze, zaś gdy zagląda do wcześniej napisanej powieści (np. w celu sprawdzenia imienia czy szczegółu), jest zszokowany, że mógł coś takiego stworzyć! Dużo śmiechu było też podczas wywodu o zasadach wymyślenia imion dla bohaterów. Język polski sprawia tu określone trudności, traktując specyficznie nazwiska znaczące, wskutek czego demoniczny bohater o równie demonicznym nazwisku śmieszyłby zamiast straszyc.

Nie mogło zabraknąć pytań o plany wydań zagranicznych. Niestety, ekspansja na Zachód nie jest raczej przewidziana, m.in. z powodu wymagań tamtejszych agentów i wynikających z nich trudności ze znalezieniem odpowiedniego tłumacza, ale wydania za wschodnimi i południowymi granicami są jak najbardziej realne.

Po dwugodzinnym spotkaniu państwo Grzędowicz jeszcze przez dłuższy czas rozmawiali z fanami (w tym z grupką przedstawicieli GKF) i rozdawali autografy – również na książkach, które dzięki uprzejmości organizatorów można było nabyć na miejscu. Ja osobiście wyszłam z biblioteki ściskając pod pachą egzemplarze „Księgi jesiennych demonów” oraz „Zakonu Krańca Świata” z cennymi podpisami.

Dziękujemy, Maju i Jarku, no i zapraszamy jak najszybciej ponownie do Gdańska! Ogromne podziękowania także dla szefowej i pracownic Filii nr 1 WiMBP w Gdańsku – nota bene wielkich miłośniczek fantastyki – za inicjatywę i świetną organizację spotkania.

Tekst i zdjęcia: Gata





Zahcon organizuje toruńskie Stowarzyszenie Miłośników Fantastyki 'Mithost' oraz wolni strzelcy, we współpracy z Centrum Kultury Zamek Krzyżacki.

Konwent odbędzie się w dniach 26-28 czerwca (piątek, sobota, niedziela) w Toruniu, w Szkole Podstawowej Nr 1 (ulica Wielkie Garbary) i na terenie ruin zamku krzyżackiego.

Koszt wejściówki na imprezę postaramy się utrzymać na przyjaznym poziomie (w 2008 roku było to zaledwie 15 zł). W cenę wliczona będzie możliwość noclegu w salach zbiorowych w szkole (inne opcje noclegu podane są na stronie Zahconu). Można też będzie wykupić wejściówki jednodniowe: na sobotę, czyli główny dzień imprezy, na piątek i niedzielę. Posiadacze wejściówek jednodniowych na piątek i sobotę będą jednak musieli opuścić teren imprezy przed wyznaczoną godziną.

Przewidujemy zniżki dla każdego, kto przeprowadzi godzinny punkt programu (prelekcję lub konkurs – larp'y i turnieje omawiamy indywidualnie), a szczególnie aktywni twórcy programu wejdą za darmo. Naturalnie punkt programu musi być nam zgłoszony i uzyskać aprobatę - do tego służy formularz kontaktowy.

Osoby niepełnoletnie muszą posiadać pisemną zgodę opiekuna na udział w konwencie (formularz należy wydrukować i dać opiekunowi do odręcznego wypełnienia).

WPROWADZENIE:

Stacja Zahcon. Ostatnie - albo pierwsze - przyjazne miejsce z uczciwą grawitacją i bieżącą wodą. Załadunek między kolejnymi saltami kolapsarowymi. Szansa, by zobaczyć twarz o swojskiej liczbie oczu i wystajek. Przystań dla zbiegłych replikantów i szalonych naukowców. Dla marzycieli - okno na Wielką Pustkę między odległymi ścianami galaktyk. Nawet z Krakowa tu nieraz zajrzę. Wszystkich tlenodysznych zapraszamy na zlot 26-28 czerwca 2009 rachuby ziemskiej do układu Torunia. Gościom udostępnione zostaną moduły SP1 i Zamek (koordynaty: 53,00931N, 18,61082E) w samym centrum. Wspólnemu orbitowaniu towarzyszyć będą prelekcje, konkursy, pokazy, koncerty i spotkania z gwiazdami (różnych typów widmowych), a moduł Zamek Krzyżacki zainteresowanym umożliwi również podróże w czasie. Grać się będzie na wszystkich pokładach i w otwartej przestrzeni. Przybywajcie!



Na stronie Zahconu <http://www.zahcon.pl>: szczegóły lokalizacji, forum, relacje i zdjęcia z poprzednich edycji, formularz zgłoszeniowy dla chętnych do współtworzenia programu, filmy reklamowe i inne różności. Zapraszamy!

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

Uzupełnienie maja i wstępnie czerwiec 2009

KSIEGI NOMÓW (THE BROMELIAD) – TERRY PRATCHETT

Wydawca: Rebis

Data wydania: 13 maja 2009. Wznowienie trylogii w 1 tomie

OPOWIEŚCI O JOHNNYM MAXWELLU (THE JOHNNY MAXWELL TRILOGY) – TERRY PRATCHETT

Wydawca: Rebis

Data wydania: 13 maja 2009. Wznowienie trylogii w 1 tomie

WYBÓR OPOWIADAŃ – EDGAR ALLAN POE

Wydawca: Świat Książki

Data wydania: 13 maja 2009

LABIRYNT ODBIĆ (ЛАБИРИНТ ОТРАЖЕНИЙ) – SIERGIEJ ŁUKJANIENKO

Wydawca: MAG

Data wydania: 15 maja 2009. Wznowienie

POWRÓT O ZMIERZCHU (NIGHTFALL) – L.J. SMITH

Wydawca: Amber

Data wydania: 19 maja 2009

KRÓL BEZMIARÓW – FELIKS W. KRES

Wydawca: MAG

Data wydania: 22 maja 2009. Wznowienie

MEDIAPOLIS – TOMASZ KOPECKI

Wydawca: Zysk i S-ka

Data wydania: 26 maja 2009

WAGABUNDA (VAGABOND) – BERNARD CORNWELL

Wydawnictwo: Erica

Data wydania: maj 2009

TERANEZJA (TERANESIA) – GREG EGAN

Wydawca: Solaris

Data wydania: 3 czerwca 2009

POSZUKIWACZ (SEEKER) – JACK MCDEVITT

Wydawca: Solaris

Data wydania: 8 czerwca 2009

ROMA ETERNA (ROMA ETERNA) – ROBERT SILVERBERG

Wydawca: Solaris

Data wydania: 10 czerwca 2009

MARS – RAFAŁ KOSIK

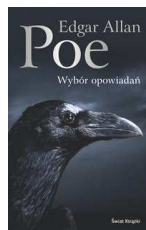
Wydawca: Powergraph

Data wydania: 15 czerwca 2009. Wznowienie

WIELKIE DZIEŁO CZASU

Wydawca: Powergraph

Data wydania: 15 czerwca 2009



**OPOWIEŚCI Z MEEKHAŃSKIEGO POGRANICZA. PÓŁNOC – POŁUDNIE
– ROBERT M. WEGNER**

Wydawca: Powergraph

Data wydania: 15 czerwca 2009

OSTATNI ORK (L'ULTIMO ORCO) – SILVANA DE MARI

Wydawca: W.A.B.

Data wydania: 17 czerwca 2009

PODZIEMIA VENISS (VENISS UNDERGROUND) – JEFF VANDERMEER

Wydawca: MAG

Data wydania: 26 czerwca 2009. Oprawa twarda

NIGDZIEBĄDŹ (NEVERWHERE) – NEIL GAIMAN

Wydawca: MAG

Data wydania: 17 czerwca 2009

MARTWY AŻ DO ZMROKU – CHARLINE HARRIS

Wydawca: MAG

Data wydania: 24 czerwca 2009

RAPTOWNY FARTU BRAK – EUGENIUSZ DĘBSKI

Wydawca: Fabryka słów

Data wydania: 24 czerwca 2009

ODWET ORKÓW – MICHAEL PEINKOFER

Wydawca: Red Horse

Data wydania: 30 czerwca 2009

ZABIJCIE ODKUPICIELA – GRZEGORZ DRUKARCZYK

Wydawca: Fabryka słów

Data wydania: 30 czerwca 2009

INKLUZJA – ANDRZEJ SAWICKI

Wydawca: Fabryka słów

Data wydania: 30 czerwca 2009



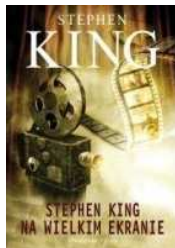
Na podstawie serwisów:
Esensja.pl, Katedra.nast.pl,
Solarisnet.pl
przygotował *Janusz Piszczek*

UWAŻA

Autor niniejszych ZAPOWIEDZI WYDAWNICZYCH absolutnie nie bierze odpowiedzialności za terminowość ukazywania się poszczególnych tytułów.

Wieloletnie doświadczenie mówi, że im odleglejszy termin ukazania się książki, tym rozbieżności są większe. Dlatego też należy się spodziewać, że część książek nie ukaże się ani w maju ani w czerwcu, natomiast na rynku pojawiają się takie, których nikt nie zapowiadał.

Sytuacja jest o tyle absurdalna, że część Wydawców praktycznie nie informuje o swoich zamierzeniach wydawniczych (w związku z tym nie wiemy, czego można się po nich spodziewać) a inni obszernie informują o swych planach nawet na rok naprzód. Niestety, owi swoje plany zmieniają częściej niż skarpetki. I prawdę powiedziawszy, nie wiem co gorsze... Mimo wszystko będę kontynuował tę straceniczą misję.



OPOWIADANIA KINGA ZE WSPÓLNYM (FILMOWYM) MIANOWNIKIEM

W sprzedaży jest już dostępna antologia *Stephen King na wielkim ekranie*. Po raz pierwszy zebrano w jednym tomie pięć zekranizowanych opowiadań tego autora.

wg: www.gildia.pl

WOJNY KLONÓW WCIĄŻ TRWAJĄ!

Televizyjny kanał Cartoon Network przygotował nową edycję pierwszego sezonu *Wojen Klonów*. Aktualna wersja dostarczy widzom nowych informacji na temat oglądanych obrazów. Podczas emisji pojawiać się będą specjalne pola z informacjami na temat tego, co właśnie widać na ekranie. Twórcy przekażą widzom zarówno ciekawostki na temat tła, jak też fragmenty życiorysów poszczególnych postaci. Emisja przewidziana jest od początku maja do jesieni.

wg: www.gildia.pl

POZOSTANĄ TRYLOGIĄ?

Reżyser Gore Verbinski oświadczył, że jest zmęczony serią *Piraci z Karaibów* i nie zamierza reżyserować czwartego filmu o przygodach Jacka Sparrowa. O swojej decyzji poinformował oficjalnie producentów ze studia Disneya. Deklaracja Verbinskiego stawia pod znakiem zapytania planowaną od jakiegoś czasu kontynuację.

wg: www.gildia.pl

POTWÓR POWRACA DO CZARNEJ LAGUNY

Wiadomości ze świata donoszą, że Breck Eisner zabrał się do pracy nad remake'm słynnego klasyka z lat pięćdziesiątych *Potwór z Czarnej Laguny*. Projekt samego potwora jest już gotowy, sam reżyser nie chciał zbyt wiele zmieniać pierwotnej wersji – tak więc fani klasycznej produkcji nie powinni być zawiedzeni. Reżyser rozpatrywał możliwość wzbogacenia obrazu o technikę 3-D, co z pewnością wpłynęłoby pozytywnie na efekty specjalne.

wg: www.gildia.pl



JAPONCZYCY NIE ODPUSZCZAJĄ

W roku 2006 Japonia ogłosiła, że jej celem jest skolonizowanie Księżyca za pomocą robotów. Wygląda na to, że trzy lata później potomkowie samurajów nadal o tym myślą i mają już konkretny plan działań. Do 2020 roku ziemski satelita ma zostać zbadany przez dwunożne roboty z Kraju Kwitnącej Wiśni. W następnej kolejności zostaną zorganizowane misje, w których wezmą udział zarówno roboty, jak i ludzie.

wg: www.gildia.pl

KONIEC PIŁOWANIA?

Informacje płynące od producentów studia Lionsgate zdają się jednoznacznie potwierdzać, iż *Piła VI* będzie definitywnie ostatnią częścią cyklu.

jpp

KOMIKS ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

W siedzibie głównej Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu odbył się 3 kwietnia wernisaż wystawy pt. *45-89. Comics behind iron curtain* – zorganizowanej przez komiksową Centralę (Central Europe Comics Art) oraz Fundację Transmisja. W programie znalazły się: uroczyste otwarcie wystawy, wykład „Komiksografie Europy Środkowej”, spotkania z zaproszonymi gośćmi. Wśród wyeksponowanych plansz – pojawiła się okładka IV tomiku *Wampiors Wars (Bitwa o Ciemnoogród)*, wraz z pieczętką cenzury z rewersu oryginału (z datą... 2 czerwca 1989 r!). Poniżej reproduujemy zdjęcie Rafała Michałowskiego zachęnięte, za zgodą organizatorów, ze strony internetowej www.centrala.org.pl – zachęcając do bliższego zapoznania się z tym i z innymi projektami Centrali.

red.



FANTASTYCZNIE W BIBLIOTECĘ

W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego w Gdańsku (Filia nr 1 w Gdańsku-Wrzeszczu) odbyło się pierwsze spotkanie Klubu Dyskusyjnego. Temat: „Dlaczego lubię/nie lubię czytać fantastykę”.

wg: www.gildia.pl

ZNACZĄCY POSTĘP W NAPRAWIE

Ostatni z kompletu elektromagnesów, z których składa się tunel akceleratora cząstek LHC, został zainstalowany pod ziemią w ośrodku badawczym pod Genewą. Supermachina ma powtórnie ruszyć jesienią.

jpp

NAJNOWSZY LEKSYKON FANTASTYCZNY

Nakładem wydawnictwa Muza ukazał się *Leksykon fantastyki. Postacie, miejsca, rekwizyty, zjawiska* autorstwa Małgorzaty Węgrzeckiej, Marty Makowieckiej i Karoliny Haki-Makowieckiej. Gromadzi ponad 1000 haseł z szeroko pojętej fantastyki.

wg: www.gildia.pl



POŁOWANIE NA GOLLUMA

Dostępny jest już na sieci *The Hunt For Gollum* – blisko 40-minutowy film w reżyserii Chrisa Boucharda. Wśród fanowskich produkcji, ta zdecydowanie jest jedna z najlepszych. Film miał premierę 3 maja na Sci-Fi-London 8 Film Festival.

Chronologicznie można traktować go jako prequel do trylogii. W zależności od możliwości kompa film ogląda się w różnej rozdzielczości – w tym również HD. W menu można ustawić polskie napisy.

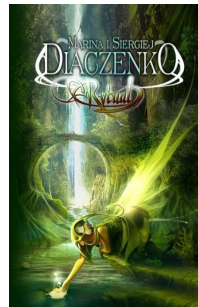
Link: <http://www.thehuntforgollum.com>

Mariusz Czach



psychoanaliza smoka

(Marina i Siergiej Diaczenko „Rytuał”, Solaris 2008)



Choć jedna z najwcześniej powstałych (napisana w 1996 roku)– powieść ta dotarła do polskiego czytelnika dopiero w ubiegłym roku. W Rosji też zresztą nie od razu została zauważona, jest także jednym z niewielu utworów Diaczenków, który nie otrzymał żadnej nagrody ani nawet nominacji. Obecnie „Rytuał” jest uważany za dość udaną wczesną powieść, a sami autorzy określają go jako swoje najbardziej romantyczne dzieło.

Romantyczne, owszem, ale też nieco humorystyczne w swej naiwności. I to nie tylko z powodu „piernikowej” bajkowej scenerii, ale i stuprocentowej przewidywalności losów pary głównych bohaterów. Nie trzeba nawet znajomości „Pięknej i bestii” (albo – żeby sięgnąć do bliższych młodemu pokoleniu motywów – „Shreka”), żeby domyślić się, czym skończy się porwanie księżniczki przez smoka. Powieść jest chwalona za „wykraczanie poza stereotypy”, ale jakoś tak się dzieje, że łamiąc jeden stereotyp – wpada w następny. Skoro smok-porywacz nie pożre księżniczki, to na pewno się w niej zakocha, mimo że jest brzydka, a może właśnie dlatego, bo choć nieurodziwa zewnątrz, ma tzw. dobre serce... Paradoksalnie dla mnie najoryginalniejsze były motywy najbardziej umowne, bo tak czy inaczej „Rytuał” odebrałam jako bajkę. Miniaturowe królestwa jak z dziecięcych zabaw (albo jak z pewnej piosenki Okudźawy), księżniczki wystrojone niczym lalki Barbie, wojna z powodu obrazy heraldycznego kota, międzynarodowy festiwal kapeluszy... Dopóki autorzy traktują historię z przymrużeniem oka, czyta się ją bardzo miło, ale gdy zaczynają sugerować, że w duszy piernikowej królowej szaleją kompleksy i frustracje, jakoś trudno wziąć je tak zupełnie poważnie.

Całym powieściowym światem rządzą role, czyli tytułowe rytuały. Bohaterowie muszą być posłuszni narzuconym od pokoleń zwyczajom, scenariuszom i schematom, powielanym w niezmienionej formie. Nikt ich nie pyta, czy tego chcą, czy odgrywana przez nich rola im odpowiada. Księżniczka Juta ma być czarująca i powabna, żyć i zachowywać się zgodnie z dworskim ceremoniałem, podczas gdy otoczenia nie obchodzi, jak się naprawdę czuje. Arman, smok (a właściwie chyba smokołak, skoro potrafi przybierać ludzką postać), musi dopełnić okrutnej i krwawej ofiary – porwać i pożreć księżniczkę (dla ułatwienia rytuał jest jednorazowy i obejmuje tylko jedną sztukę księżniczki do konsumpcji). Nic to, że ma duszę poety czującego się „jak motyl w dławiącej sieci rytuałów”. Zabiera się do tematu z niechęcią, ale równocześnie przeświadczeniem, że tak czy siak zrobić to musi. Kombinuje jak uczeń – skoro nie da się wykręcić, trzeba oszukiwać. Zamierza wykorzystać inny rytuał, zmuszający rycerzy do walki ze smokiem w celu uwolnienia branki. Jeśli rycerz zdoła odbić księżniczkę, Arman nie będzie musiał jej zjeść, czyli: i rytuał syty, i królowa cała. Wszystko idzie dobrze do chwili, gdy szyki płacze kolejny rytuał – zbawca musi pojąć za żonę uratowaną. A że Juta ma kompleksy nie bez powodu, chętnych rycerzy brak. I co teraz – jednak skonsumować porwaną jak przystało dwieście pierwszemu potomkowi zacnego smoczego rodu? Ta decyzja nie przechodzi bohaterowi przez (nomen omen) gardło, ale wypuścić branki też nie jest w stanie. Rozterki topi w winie,

upijając się regularnie do tego stopnia, że powinno się mu odebrać licencję na latanie, a w dodatku dręczą go jakieś zmary z przeszłości zakłócające sen. Księżniczka Juta, początkowo śmiertelnie przerażona – z czasem uruchamia właściwą sobie ciekawość, kierując ją zarówno na zawartość zamku, jak i swego strażnika. Zupełnie jej przy tym nie przeszkadza, że chodzi w łachmanach, manikiur szlag trafił, a żywi się wyłącznie chlebem, wodą i winem, pojawiającymi się w cudowny sposób bez żadnych ograniczeń. W Jucie objawiają się talenty lingwistyczne (rozszyfrowuje treść starożytnych inskrypcji, niezrozumiałych dla Armana) i psychologiczne (drogą swoistej hipnozy uwalnia smoka od dręczących go koszmarów). Łamanie stereotypów trwa zatem na całego. Ale prawdziwe porzucenie schematów powieści nie grozi, bo – oczywiście – między bohaterami rodzi się uczucie. Delikatne i zwiewne jak puch kalidona, ograniczające się do głębokich spojrzeń w oczy i zetknięcia rąk. Ale sfrustrowany smoczek nie byłby sobą, gdyby po prostu porwał ukochaną w skrzydła... to jest w ramiona. Nie, od nieśmiałych myśli o szczęśliwym wspólnym życiu, a może nawet dziecku, Arman szybko przechodzi do katastroficznych wizji tego, jak cały świat („dwieście pokoleń jego przodków podniesie się z dna morza”, a „trzy królestwa zjednoczą swoje armie”) zwróci się przeciw tym, którzy wyszli ze swoich ról, naruszyli odwieczne rytuały. I znowu zaczyna kombinować...

W rosyjskim internecie spotkałam odnoszącą się do „Rytuału” opinię, iż „głównym motywem twórczości Diaczenków jest myśl o tym, że człowiek winien wznieść się ponad samego siebie, dokonać niemożliwego, przekroczyć granicę własnych możliwości”. Te nieco górnolotne słowa niezbyt pasują mi do klimatu powieści, ale jak wiadomo – w bajkach zawarte są stare mądrości i uniwersalne przesłania...



Lekturę powieści utrudnia przekład, dość niezgrabny i obfitujący w momentami humorystyczne rusycyzmy leksykalne („koronkowe barany piany”, „wykonać wymóg”, „drobne pokolenie”, „korytarze wymieniały się ze schodami”), gramatyczne (nadużywanie zaimka „ja”, szyk zdania), udziwnienia (królestwo „Werchnia Konta”, a nie po prostu „Górna Konta”), jak i najzwyklejsze pomyłki w rodzaju „tłuste rury” (zamiast: grube) czy „miot” zamiast „odchody” (w oryginale to samo słowo *pomiot*). Każdy z rozdziałów powieści zaczyna się fragmentem poetyckiej twórczości smoka Armana. Miast zgrabnie przełożyć strofy na polski – tłumaczka postanowiła czemuś pozostawić je w oryginalnym języku i alfabecie (tzn. w stosunku do powieści, bo smok raczej nie tworzył po rosyjsku), zaś na dole strony zamieścić maczkim dosłowny przekład. Dosłowny do tego stopnia, że „ja – motyl” kojarzy się bardziej z „ja – robot”, niż z męczarniami wrażliwej duszy zakochanego smoka.

Andrzej Stasiuk
Mury Hebronu
Warszawa 1992
wydawnictwo Głodnych Duchów
 [cytaty z wyd. II, Warszawa 1997]



SZECHEREZADA I GRYPSERA

Wydany w 1992 roku tom opowiadań *Mury Hebronu* to prozatorski debiut Andrzeja Stasiuka. Składające się nań jedenaście opowiadań, poprzedzonych niezatytułowaną introdukcją, są jednolitymi pod względem treści (choć dwudzielne z punktu widzenia formy – o czym później) „opowieściami więziennymi”. Temat to – biorąc pod uwagę biografię Stasiuka – szczególnie i wybrany raczej nieprzypadkowo: autor *Murów Hebronu* po dezercji z jednostki wojskowej, w której odbywał służbę, spędził półtora roku w zakładzie penitencjarnym. Czy fakt ten wpłynął w jakimś stopniu na kreację świata przedstawionego i bohaterów? Czy też może jest to kreacja w pełni fikcyjna, jak w przypadku *Roku w trumnie* Romana Bratnego?

Przywołanie tej właśnie powieści autora *Kolumbów*, *rocznik 20* w kontekście twórczości Stasiuka jest o tyle zasadne, że bohaterowie obu utworów są ludźmi zniewolonymi. Ograniczenie ich wolności należy rozpatrywać dwupłaszczyznowo – jest to bowiem zarówno zniewolenie fizyczne (bez znaczenia pozostaje fakt, iż bohater *Roku w trumnie* przebywa na rocznym zwolnieniu warunkowym, skoro ma on świadomość prowizoryczności owej wolności), jak i duchowe.

W przypadku opowiadań Stasiuka o samoświadomości zniewolenia można mówić nie tylko w odniesieniu do najdłuższego w tomie utworu – *Opowieści jednej nocy* – lecz to w nim właśnie ukazana jest ona najpełniej. *Opowieść...* jest zarazem jedynym utworem, którego bohater został utożsamiony z opowiadającym, dzięki wprowadzeniu narracji pierwszoosobowej. Wykorzystując technikę wypowiedzianego monologu wewnętrznego Stasiuk kreuje historię życia Waldka na wzór „spowiedzi dziecięcia wieku”. Zabieg ten podkreśla stereotypowość fabuły, wzorowanej na kliwowych podwórkowych balladach, jak i elementy autokreacji narratora na „sztywnego chłopaka” (określenie z utworu wciąż zresztą powtarzane). Dzieje Waldka przedstawione zostały jako splot uwarunkowań zewnętrznych (tzw. „zła dzielnica” w anonimowym mieście, nieodpowiednie towarzystwo, brak rodzicielskiej opieki w domu) i fatalistycznej wizji losu ludzkiego, w myśl której *do więzienia idzie się tylko raz. Ten pierwszy. Potem już nie ma więzienia. Wolności też nie ma. Wszystko jest równo* (s. 143– 144).

Brak polaryzacji wolności i zniewolenia w opowiadaniach Stasiuka prowadzi do degrengolady bohaterów, dla których zaspokajanie podstawowych potrzeb staje się jedynym celem życia. Amoralność, przejawiająca się w zastąpieniu tradycyjnych zasad etycznych przestępstwą moralnością i pseudokodeksem honorowym (w mniemaniu jego użytkowników) – złodziejską grypsersą – wywołuje zanik poczucia różnicy między dobrem i złem. Dla uzyskania doraźnej korzyści Waldek nie waha się przez aktem zoofilii, aby nie stracić twarzy przed kolegami z zakładu poprawczego: *Co miałem robić. Nie chciałem przypnieć i czułem, że mi się chce. (...) Zresztą z tą świnią (...) to robiłem dla zbytków, może też dlatego, że się trochę waflowałem z tym kozakiem* (s. 41– 42).

Fałsz zarówno życia w więzieniu, jak i poza nim najłatwiej dostrzec w stosunkach międzyludzkich: seksualne wykorzystywanie jednostek słabszych psychicznie (znamienne pod tym względem jest opowiadanie *Maria, którego bohater to Maria Magdalena z bezużytecznym penisem* (s. 18)), wreszcie traktowanie seksu jako sposobu na rozładowanie napięć wewnętrznych (*Miłość*) doprowadza do utożsamienia erotyki z podstawową potrzebą bytową. W efekcie bohater *Opowieści jednej nocy* stosunek z matką (która niegdyś przyczyniła się do jego aresztowania) postrzega nie jako akt kazirodczy, lecz zadośćuczynienie: *dostała to, na co zasłużyła. Przez całe życie była kurwą. Wyrzekła się własnego syna, więc syn wrócił jako obcy facet, klient i dostał to, co miała do dania. Proste* (s. 44).

Podobnie oczywisty pozostaje dla wypowiadającego powyższe słowa Waldka fakt, iż osiąga korzyści materialne okradając kolejne partnerki. Jego postępowanie wyznacza prosty (a przez to przerażający w swym fałszu) podział społeczeństwa na dwie kategorie: frajerstwo i ludzi. Ci pierwsi traktowani są jako okazja do zarobku, niższa rasa – *Od frajerstwa trzeba wyrwać, co się da. Frajer to nie człowiek. A jak już coś masz w rękę (...) niech frajer spada. Nie ma miejsca na sentymenty* (s. 120). Ludzie zaś to ci, dla których *kryminał (...) jest jak drugi dom* (s. 122). Niczym Nietzscheańscy *Übermensch*e stanowią oni niepisane prawo, w myśl którego *żeby nie być frajerem, trzeba gnębić frajerów. A przynajmniej nie wolno się bać tych spraw* (s. 122).

Schematyczność i fikcyjność takiego podziału dostrzega sam opowiadający. Wychodzi on jednak z założenia, iż *tutaj się nie liczy to, co ci się podoba, ale to, co postanowią ludzie. (...) Zasady to są zasady. Jakby ich nie było, to i nas [tj. ludzi – przyp. A. M.] by nie było* (s. 122). Tym bardziej dramatycznie brzmią słowa Waldka, będące obrazem bezsilności, jaskrawo kontrastującej z głoszonymi regułami: *Myślisz, że ja nie wiem, że wśród frajerstwa są porządni faceci, czasami porządniejsi, niż klienci od nas. Ale zawsze będę powtarzał i robił tak, jakby każdy frajer był od urodzenia zwykłym paparuchem. Musimy, przynajmniej od zewnątrz, wyglądać, że trzymamy się razem i obcym wstęp wzbroniony* (s. 104).

Opowieść Waldka nie ma końca w tradycyjnym znaczeniu, podobnie jak nie kończy się jego pobyt w więzieniu (rozumianym również w przenośni). Jego bezimienny rozmówca, wprowadzany w arkana życia więziennego, kreowany jest na ucznia otrzymującego nauki od swego mentora. Ten zaś, niczym baśniowa Szeherazada, snuje opowieści kojarząc odległe wspomnienia. Trudno powiedzieć, że rządzi nimi reguła chronologii: bywa, jak w przypadku epizody z aresztowanym milicjantem, że opowieść zaczyna się od baśniowo brzmiącego zwrotu *Siedziałem kiedyś...* (s. 137).

Jednocześnie Szeherazada Stasiuka wykorzystuje egzotycznie (dla przeciętnego użytkownika) brzmiący, zwulgaryzowany język codzienny. W pełni harmonizuje on z naturalistycznymi opisami aktów seksualnych, oddając prostotę motywacji psychologicznej postępowania bohaterów Stasiuka. Uwaga ta dotyczy nie tylko *Opowieści jednej nocy* (choć w tym przypadku analogia do postaci arabskiej fabulatorki jest najwyraźniejsza – wszak tytuł jej opowieści brzmi *Baśnie z 1001 nocy*), lecz również do innych utworów. Naturalizm prezentowania, odrębność języka, wreszcie przedstawiany świat antywartości tworzą jednolity obraz świata – więzienia, w którym *grunt, że jest czaj i szlugi. Reszta jest nieważna* (s. 90). Wszak *wygląd i dobry bajer to połowa sukcesu* (s. 106)...

Adam Mazurkiewicz

UROCZA BZDURKA



Tym razem coś w sam raz na Prima Aprilis – a mianowicie film *Teknolust* debiutantki Lynn Hershman-Leeson, wydany u nas na DVD w serii SF *Kina Domowego*.

Fabula jest następująca: pani doktor genetyk-informatyk Rosetta Stone tworzy potajemnie trzy swoje klony podrasowane w niejasny sposób technologią (poczwornie precudna rola Tildy Swinton, znanej np. z *Kronik Narnii*). Wszystko wyłoby „super hiper” – gdyby nie to, że biedne dziewczyny potrzebują chłopa, a raczej wyciągu z tego pod postacią nasienia, od którego są wręcz narkotycznie uzależnione. I niech ktoś sobie nie pomyśli, że to jakieś porno: klony aplikują sobie ów eliksir dożylnie, strzykawką. Stąd dedukcja prowadzi nas jak po sznurku do banku spermy, jednakowoż nic z tych rzeczy! Ruby, jedyna z sióstr kontaktująca się ze światem zewnętrznym, ściąga (dosłownie) specyfik bezpośrednio od dawców, których bałamuci np. tekstami: „Dobrze wyglądasz, Frankie. Masz wrodzony rytm”. I znowu można by sądzić, że wszystko jest OK, gdyby nie to, że owi honorowi dawcy są mimowolnie zarażeni przez Ruby wirusem komputerowym (uff), co objawia się impotencją oraz kodem kreskowym u nasady nosa (jeszcze raz uff). A miał to być bezpieczny seks oralny, na co nalegała głównie Ruby, bo przecież w czymś musiała zanieść to do domu!

W tym momencie do akcji wkracza FBI w osobie agenta Hoppera, przy którym jego pamiętny pierwowzór Cooper z *Twin Peaks* wydaje się przewidywalnym nudziarzem. Chorzy zostają odizolowani, portret pamięciowy Ruby kieruje agenta w stronę pani doktor – i jest to, jakby ktoś nie zajarzył, początek dobrze zapowiadającego się romansu. Tymczasem sąsiad pani Stone, zwiariowany kserokopista Sandy (w tej roli Jeremy Davies, grający równocześnie jako wprawkę Snauta w *Solaris* Sodenbergha), spotyka w cukierni Ruby usiłującą zapłacić za ciastka prezerwatywami, na co nie chce przystać nudna i przewidywalna sprzedawczyni. Jak łatwo odgadnąć – to też jest początek dobrze zapowiadającego się romansu. Obie pary idą do łóżka, panie tracą wreszcie dziewictwo (tak!), choć dziwactwo nadal dzielnie się ich trzyma. Natomiast pozostałe dwa klony, których nie dotyczy cały ten zgiełk, gdyż żyją w homo-symbiozie, uruchamiają na swoim kompie program antywirusowy, co powoduje natychmiastowe uzdrowienie odizolowanych dawców, a ich kody kreskowe znikają tak, jak się pojawiły. Jednym słowem: cud, miód i pełny happy end. I tylko w tle pojawia się pytanie, czy film jest komedią (jak twierdzą niektórzy), czy też nie jest. Bo, jak domaga się Andrzej Mleczko: *trzeba, żeby zawsze było wiadomo, czy to na poważnie, czy na jaja*. Co pierwszego kwietnia jest, niestety, niewykonalne.

Andrzej Prószyński



Teknolust (2002)

Produkcja: USA

Scenariusz i reżyseria: Lynn Hershman-Leeson

Zdjęcia: Hiro Narita

Muzyka (fajna!): Klaus Badelt

Czas trwania: 85 min.

Aktorzy:

Tilda Swinton: Rosetta Stone/Ruby/Marinne/Olive

Karen Black: Dirty Dick

James Urbaniak: agent Hopper

John O'Keefe: profesor Crick

Jeremy Davies: Sandy

Cytat: „Zachowujesz się jak człowiek. To cecha recesywna, pamiętasz?”



WIKINGOWIE I KOSMICI

Tytuł: Outlander

Produkcja: USA, 2008

Gatunek: Fantastyczno-naukowy

Dyrekcja: Howard McCain

Za udział wzięli: Pan Jezus, Hellboy z ojcem, wampirka z *Underworlda*

O co chodzi: Jesus vs. Predator

Jakie to jest: *Outlander* to jeden z tych filmów, które po zapowiedziach okazują się albo kompletnym chłamem robionym przez debili nie mających pojęcia o temacie, albo wypasionym w swojej klasie kultem. Hurra, trafiło na to drugie!

Fabułę filmu ciężko nazwać oryginalną. Przygody kosmity przybywającego na Ziemię w wikingowskich czasach, aby ukatrupić kosmicznego stwora siejącego śmierć i pożogę, zalatują na kilometr *Predatorem*, Thorgalem i Beowulfem. Na szczęście reżyser nie sili się na sztuczną oryginalność – i już od pierwszych ujęć daje nam do zrozumienia, że film jest świadomym miksem kilku/nastu/dziesięciu popularnych motywów.

Do pewnego momentu *Outlander* zalatuje najwyraźniej też np. *Armią Ciemności* – stechniczowany przybysz staje się zarazem sprawcą zagrożenia, jak i potencjalnym wybawcą ludu pierwotnego. W decydującym momencie dochodzi tu nawet do analogicznego sojuszu tego ludu z wrogim plemieniem Gunnara (Perlman), aby wspólnie zmoc monstra. Tylko mechanicznej ręki i piły brakuje. Za to wiemy, że nasz kosmiczny Kainan (Caviezel) ściga ostatniego z gatunku (motyw ekologiczny) Moorwenów, niezabijalnych w warunkach polowych potworów, których głównym celem w życiu jest konsumpcja ludzi na kopy. Na szczęście zaawansowana kosmiczna cywilizacja, z której pochodzi nasz bohater, nie wyrzekła się przemocy – co mu daje jakieś szanse w starciu ze stworkiem oraz samymi wikingami. Oczywiście, jak jest do przewidzenia, zabicie monstra nie jest takie proste mimo sprytnych planów, cały więc film jest wieloetapowy i dzieje się na wielorakich levelach (scenerii, nie interpretacyjnych).

Jim Caviezel kolejny raz gra kolesia po przejściach, który stracił rodzinę – i choć robi to dość sztampowo, do *Outlandera* pasuje, bez specjalnej brawury. Zwłaszcza że na Ziemi już przystawia się do niego urodziwa (powiedzmy) i skąpo odziana Freya oraz synek zastępczy. Szkoda natomiast, że Ron Perlman tylko przemyka chwilami przez ekran; no ale cóż, może producenci nie mieli tyle kasy co Uwe Boll, żeby przytrzymać go dłużej na planie. John Hurt za to nagrał się porządnie, a to właśnie w jego przypadku obawiałem się występu epizodycznego. Obsada jest więc ogólnie w dechę, poza może Wulfrikiem, który nadaje się może na rolę chudego, chorego wikinga-przybłądy, a nie następcy tronu.



Przez cały czas film balansuje pod każdym względem (designu, rozmachu, aktorstwa) pomiędzy serialem a wysokim budżetem kinowym. Pojawiające się co jakiś czas momenty kosmiczne są scenograficznie na poziomie nieco serialowym, ale np. scena walki statku na wstępie filmu mocno przywodzi na myśl podobną scenę z *Pitch Black* – tak więc pan McCain zrzuwał obiema garściami, ale z zacnych wzorców. Co ciekawe jednak – po filmie jako całości wcale nie widać skromnego budżetu: należy on do tych produkcji, gdzie kasy było mało, ale wsadzoną ją tam, gdzie ją widać. Dzięki temu otrzymujemy nie tylko niezły LotRowski gród wikingów, ale też obce planety, zatopiony w jeziorze statek, wulkaniczne jaskinie czy pieczarę w wodospadzie. Kosmiczny design filmu jest całkiem fajny, acz banalny – co w sumie nie ma wielkiego znaczenia, bo i tak liczy się scenografia skandynawska, która jest na megapozymie, łącznie z kultowym drzewem wyrastającym z budynku dworu króla. Efekty kompowe też nie mają w sobie nic z tanioczi: scenki atomowej pacyfikacji planety czy wzmiankowanego rozbicia statku trzymają poziom ekstraklasiasty.

Film jest na tyle fajny, że nie przeszkadza ją w nim różne głupotki typu wysoki poziom higieny i kultury wikingów, laski chodzące odziane w skórzane paski, dyżurny kapelan wioskowy, traktowanie mitologii nordyckiej per noga, a także mocne skróty logiczne w fabule. Fajny jest cały background Kainana i Moorwena, który ciut komplikuje prosty motyw „dobry kosmonauta ściga złego monstra”. Mimo całej bolesnej przewidywalności akcji – *Outlandera* ogląda się bez znużenia, acz i bez szczególnych uniesień. Akcyjka jest reżyserowana prawidłowo, łącznie z popularną snyderowską techniką „szybko-wolno-szybko”, krwi i obciętych członków nie brakuje, więc przyzwoity poziom wizualny jest zachowany.



Jako wikingowski film znacznie przebija *Pathfindera* i *Beowulfa* (co nie jest specjalnie trudne), acz do *Trzynastego wojownika* mu daleko. Jest produkcją naprawdę bezpretensjonalną (tak, znowu), robiącą liczne ukłony, obok wymienionych inspiracji, np. do *Pasji* (nie dziwota), *Ojca chrzestnego* czy *Obcego 3*. Film nie jest głupkowaty, ale też nie jest całkiem mroczny, nie ma dłużyzn, tylko ładnie skrojone oddzielne akty. Znakomita obsada, fajne acz szablonowe postacie, przyjemna akcyjka i walona – jest swego rodzaju odpowiednikiem *Doomsdaya* posklejanym z różnych dyżurnych motywów, tym razem w konwencji fantasy. I taką zabawę konwencją lubię!

Ocena (1-5):

Wikingowskie czasy: 5

Kosmiczne czasy: 4

Kosmiczny potwór: 3

Fajność: 5

Cytat: Fuck!

Ciekawostka przyrodnicza: Film powstał w pewnej mierze z resztek produkcyjnych innych filmów – głównie *LotRa* i *Beowulfa&Grendela*. Na szczęście do obsady nie załapał się Karl Urban, co byłoby już w ogóle przegięciem.

Commander John J. Adams
[www.zakazanaplaneta.pl]

[tytuł od redakcji INFO]

Kurt Cobain

I hate myself and I want to die.



Epilog

17 kwietnia 2006 23:42

To będzie ostatni zapis moich myśli.

Zdecydowałem się na dyktafon. Wiem, że to mało poetyckie, zgoła sprzeczne z uświęconą wiekami tradycją. To powinien być list. Ostatni list zniszczonego przez życie, straconego pisarzyny – taki, nad którym będzie się mogła wyplakać kobieta i który potem, po czasie, stanie się relikwią wśród wyrosłych jak grzyby po deszczu nowych czytelników zmarłego. Taki, który stanie się podstawą legendy moich ostatnich chwil, który będzie analizowany przez dziesiątki jajogłowych detektywów, szukających wszędzie spisku, tajemnicy, lub przynajmniej małego morderstwa.

I pewnie jeszcze mojego własnego szaleństwa.

Nie będzie listu. Nie będzie legendy. Nie chcę jej budować przez efektowne samobójstwo.

Nie jak wielu moich poprzedników.

A może po prostu wziąłem taką dawkę heroiny, że nie mogę napisać ani słowa.

17 kwietnia 2006 23:47

Siedzę sobie, piję wino.

Deszcz za oknem, jak to zwykle na wiosnę w moim kraju. Ale, trzeba przyznać, cieplejszy niż wcześniej. Łagodne światło lampy, strzelba na moich kolanach, w jednej ręce butelka, w drugiej dyktafon, wygodny skórzany fotel.

Niesamowity klimat. Brakuje tylko cygar i kominka. I brydza.

Nie umiem grać w brydza.

Elektryczny zegar na półce świecącymi cyframi wskazuje czas. Prawie północ. Bardzo podniosłe, umrzeć o północy, nieprawdaż?

Ech, ale kicz.

Ciekawe, czy będę tu straszyc?

17 kwietnia 2006 23:54

Wypadałoby przed samobójstwem powiedzieć coś o sobie, no nie? Dla potomności, jak to mówią.

Cóż, pomyślmy...

Gdy byłem młody – nie myślałem o pisaniu. Chciałem zostać aktorem. Marzyłem o filmowej sławie, ładowałem głowę dziesiątkami arcydzieł kina, niemal co dzień chodziłem na jakiś seans, prenumerowałem miesięczniki, czytałem życiorysy aktorów. Organizowałem nawet dyskusyjne kluby filmowe.

Marzyłem o błyskach reflektorów. O wielkich galach, o czerwonych dywanach, o własnej gwiazdzie w Alei Sław, o tłumach fanów i tabunach krytyków rozwodzących się nad moim kunsztem.

Poszedłem nawet kiedyś do szkoły aktorskiej.

Wyrzucili mnie.

Mieli rację, bo nie miałem talentu. Ale za co innego mnie wyrzucili. Nawrzeszczałem na dyrektora; za to, że nie dopuścił mnie do ogólnokrajowego konkursu. Gnojek.

Bardzo głośny koniec pięknych dziecięcych marzeń.

18 kwietnia 2006 00:02

Minąłem połowę butelki.

Zastanawiam się, kto mnie tu znajdzie. I jak zareaguje. Jak ja bym zareagował? Pewnie bym się zdenerwował.

W końcu takie zwłoki mogą bardzo pobrudzić drogi, piękny dywan. I niezbyt ładnie pachną.

Zupełnie nie poetycko, rzekłbym. Chyba nawet wezmę ręczniki, bo narobię bałaganu. Ostatniego bałaganu, jaki trzeba będzie po mnie sprzątać.

Zastanawiam się też, co się stanie z moimi „dziełami”. Kimkolwiek będziesz, wiedz, że w dolnej szufladzie biurka jest czarna teczka. Możesz z nią zrobić, co zechcesz, nie jest już moja. Sprzedać ją nawet możesz. Już ja ci zrobię reklamę, może nawet będzie z tego bestseller.

Śmiałybym się wtedy jak jasna cholera.

Tylko daj kopię Monice. Zawsze chciała wszystko dostać. Może cieszyła ją myśl, że zobaczy i przeczyta wcześniej coś, co potem stanie się przebojem.

No to zobaczy.

18 kwietnia 2006 00:09

Czytam Horacego.

Exegi monumentum? Akurat.

Gówno, a nie pomnik.

Kurwa mać.

18 kwietnia 2006 00:15

Dobre to wino. Miałem wycucie. Raz w życiu trzeba spróbować czegoś porządnego. Bywają okazje, kiedy po prostu nie można się nie napić – jak to ktoś kiedyś napisał.

Wedle uświęconej tradycji, o której już mówiłem, teraz w liście pożegnalnym powinien nastąpić fragment zawierający w sobie, obok potężnego bólu istnienia, sporą dawkę wywodu o niespełnionej miłości artysty i o jego pięknej muzie. O jej wielkich oczach i białych dłoniach.

Jak również już wspomniałem,
to straszny kicz.

Idźcie wszyscy do diabła.

Nie będę nic mówił.

18 kwietnia 2006 00:19

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.
Amen. Boże, zmiłuj się nade mną.

18 kwietnia 2006 00:21

Na mnie już pora.
Wino się skończyło.

...



HUMOR Z ZESZYTÓW

(matematyka i fizyka)

Bez matematyki człowiek na nic by nie liczył.
 Symetria stołu przechodzi między nogami.
 Trójkąt Pitagorasa to trójkąt kwadratowy.
 Koło jest to okrąg ze wszystkimi wnętrzościami.

Jeśli przetniemy graniastosłup wzdłuż przekątnej, to otrzymamy dwie trumny.

Nieskończoność jest pojęciem trudnym dla człowieka, a co dopiero dla ucznia.

Jeżeli ładunki elektryczne są dodatnie, to się odpychają, a jeżeli są ujemne połączone z dodatnimi, to zachowują się względem siebie przyzwoicie.

Naświetlenie człowieka promieniami pozafioletkowymi powoduje powstawanie pigmejów.

Jeżeli człowieka porazi prąd elektryczny, należy go wyciągnąć z kontaktu i zakopać do ziemi.

Aby nalać wodę z czajnika do szklanki – należy ciecz wyprowadzić z równowagi.

Termometr zbudowany jest ze szklanej rurki, a w środku jest Celsjusz, który wynalazł podziałkę.

Prawo Archimedesesa: jeśli ciało zanurzone w cieczy nie wypłynie na powierzchnię w ciągu pół godziny – może być uważane za stracone.

Ciepło otrzymamy ze wzoru.



[z Internetu]

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR
241

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

STRONA: www.gkf.art.pl

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html

RYSUNKI: www.feebleminds-gifs.com/free-pictures.html (12), Robert Gilmore (20)
Piotr Storoniak (19), Piotr Terszel (3)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYŃIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji